

ca. Zakochani nie mogąc liczyć na pozwolenie hrabiego na małżeństwo, zdecydowali się na krok stanowczy i naraz znikła z pałacu stanowcza hrabianka, a wraz z nią i piękny Andrassik. Rodzice młodej oblubienicy usiłują wysłać ją za gra-



Brylantowa narzeczona: Oktawiusz Orłowski.

nicę lub umieścić w sanatorium dla nerwowych, pani Henryka opiera się jednak skutecznie rozkazom ojca i bez żalu spogląda z chaty ukochanego na mury rodzinnego pałacu Rewfału.

## Brylantowa narzeczona.

Ogromny rozgłos wywołała we Lwowie bardzo sensacyjna a jeszcze bardziej brudna afery, która rozegrała się wprawdzie bardzo daleko od Lwowa,

której bohaterowie jednak znani są powszechnie na bruku lwowskim. Przedstawiły ją dokładnie bardzo, ze wszystkimi szczegółami, dzienniki lwowskie. Szczegóły te dają obraz takiego upadku moralnego, takiego zaniku wszelkiego poczucia etyki u osób wmieszanych w ten skandal, iż rumieniec wstydu okryć musi każdego u myśl, że bohaterami tam są jednostki, noszące polskie nazwiska.

Oto jeden z grona „złotej młodzieży“ lwowskiej, Oktawiusz Orłowski, zawiązał w zeszłym roku stosunek miłosny ze starszą znacznie od siebie, ale bardzo bogatą kobietą, panią Marpurgo, mężatką nie żyjącą z mężem i wyjechał w jej towarzystwie za granicę. Orłowski nie miał zupełnie pieniędzy, to też koszt wykwintnego, hulaszczego życia pokrywała z własnych funduszy zamożna narzeczona. Nazywało się to wprawdzie, iż p. Marpurgo tylko pożyczka pieniądze Orłowskiemu, który opowiadał jej niestworzone historie o swym majątku rodzinnym, o czekającej go karierze dyplomatycznej, o swych stosunkach z najwybitniejszymi rodami i obiecywał się z nią ożenić, w istocie jednak był piękny, różowy młodzian na utrzymaniu owej kobiety. Słodkie to były, prawdziwie szampańskie dni, jakie Orłowski z panią Marpurgo spędził w Monte-Carlo, Paryżu itd. Ale też w miarę używanych przyjemności, w miarę kosztownych zabaw, zwłaszcza przy zielonym stoliku w jaskiniach gry — a dodać trzeba, że Orłowski znany jest jako namiętny gracz — topniały coraz bardziej zapasy gotówki p. Marpurgo, jakie ona miała do dyspozycji. Dodać zaś trzeba, iż oprócz Orłowskiego korzystał z pieniędzy p. Marpurgo i żył wystawnie na jej koszt szereg przyjaciół jego, między nimi znany powszechnie we Lwowie młodzieniec Franciszek Dembowski. Topniały, aż wreszcie stopniały. Wówczas gotówkę zastąpiły cenne klejnoty pani Marpurgo, jej pierścienie, kolczyki, kolie. Szły jedne po drugich do zakładów zastawniczych, a w zamian przychodziła gotówka. Słaba a rozkochana kobieta, do tego omamiona pięknie brzmiącym nazwiskiem kochanka i jego obietnicami, nie potrafiła oprzeć się jego prośbom i oddawała mu kolejno złoto i brylanty. A kiedy i te były na wyczerpanie, kiedy do lombardu poszedł — i to bez wiedzy kochanki — jej cenny, pamiątkowy pierścień, ostatni z bogatej kolekcji, zastawiono futra, garderobe, sprzedano cały szereg drobiazgów toaletowych.

Ale i to się wyczerpało. Narzeczona bez pieniędzy nie przedstawiała oczywiście dla rozrządnego młodziana żadnego interesu. Nie pomny swych przysiąg, nie pomny zapewnienie, ulotnił się Orłowski pewnego pięknego dnia i powrócił do Lwowa.

To ocuciło ostatecznie p. Marpurgo. Dowiedziwszy się o miejscu jego pobytu, przybyła za nim do Lwowa. Szło jej już oczywiście nie o miłość jego, ani nawet o zwrot wyłudzonych przez niego pieniędzy, lecz o uzyskanie pewnej kwoty na wykupienie kar-



Brylantowa narzeczona: Tomasz Horodyski.

tek zastawniczych. Bo i te były zastawione i w razie niezapłacenia pożyczonych na nie pieniędzy, pani Marpurgo straciłaby bezpowrotnie wszystkie swoje klejnoty. Zwróciła się więc do Orłowskiego z tem skromnym żądaniem, ten jednak wraz z swymi serdecznymi przyjaciółmi Dembowski i Horodyski, nie tylko odmówił jej żądaniu, ale w brutalny sposób pobawiwszy, wyrzucił ją z mieszkania.

P. Marpurgo nie mając innej drogi, zwróciła się do dzienników, które całą tę brzydką aferę szeroko opisały. Powtarzamy ją w streszczeniu.

## Z lwowskiego bruku.

(Zepsuta sensacja, czyli mój pospiech w zbieraniu materyału. — Afera brylantowa i moje oświecenie. — Kto nie podziela tego zdania, a kto je podziela?)

O brylantowej aferze zagranicznej arystokratki z lwowskimi donżuanietami z koła t. zw. złotej młodzieży, byłem poinformowany jeszcze przed dwoma tygodniami i zbierałem skrzętnie materyały sensacyjnego romansu, ażeby wszystko naraz puścić w „Nowości“. Spodziewałem się nawet, że będę może pierwszym, bo cała prasa milczała, choć o wszystkim mniej więcej dokładnie wiedziała. Tymczasem zepsuli mi sensację. Całkiem niespodzianie „Głos“ socjalistyczny, a za nim „Kurier“ i „Wiek“ roztrąbili światu całą aferę z takimi szczegółami, że mnie, który pozostałem z próżnemi rękoma, dziś pozostają tylko chyba jeszcze uwagi luźne na ten temat.

Nic dla mnie w tem dziwnego, że p. Orłowski wybrał się zagranicę na awanturki miłosne, ani w tem, że natrafiwszy na dojną... arystokratkę zaczął ją doć, gdy mu wyszły drobne. Ja mu się nie dziwię. Dziwić mu się może tylko ten, kto nie wie, co to miłość, co to gra w ruletę, co to kobieta, co to konieczność dojenia, gdy się mieć musi dużo, a niema się nic. Proszę państwa — ten młody człowiek kochał ją, na co jej zapewne nie jeden dał dowód, a nawet uważał ją za żonę. Dalej już przecież miłość nie idzie, chyba, żeby się miał dla niej powiesić, a tego ona ani żądała ani potrzebowała. Ona go — potrzebowała i owszem żywego. A potem musimy wierzyć, że nie płaci się nigdy darmo. Nawet najbardziej lekkomyślna kobieta nie płaci nigdy darmo. Czy zaś płaciła za wiele, tego osądzać nie może i nie powinna ani prasa ani sądy z prokuraturą. Ona go kochała i żądała od niego miłości, on ją kochał i żądał od niej pieniędzy. Ona go kochała i płaciła, on ją kochał i brał grajcare i puszczał je, swoją drogą

nie sam, bo przeważnie z nią. Więc to, co u niej — powiedzmy po kupiecku — „zarabiał“, ten pieniądź, którym ona mu płaciła, on puszczał nawet z nią. Chodziłoby tylko jeszcze o to, czy nie brał za wiele, skoro wziął jej wszystko. Mojem zdaniem nie. Kobieta kochająca nieraz przecież woła w zachwycie miłosnym: oddałabym wszystko za odrobinę twojej miłości. Ona nie tylko wołała, ale od razu oddała. Płaciła *per cassa*, bo p. Orłowski, jak kocha to kocha, ale nie na kredyt. Już i tak był dość ustepliwy, że zezwolił na raty, dla jej wygody, że nieraz sam nawet starał się o gotówkę przez zastawianie jej precyozów. Dalej nie mógł. Pytam więc w jego imieniu: co w tem złego?

A potem proszę i o tem pamiętać, że on z nią to właściwie byli ze sobą mąż i żona, przyjął sam tytuł hrabiego, dał jej tytuł hrabiny, sam się nazywał Orłowski, nazwał i ją Orłowską — ot, państwo hr. Orłowscy wszędzie się meldowali po hotelach. A więc para małżeńska. Czy raz się zdarza, że żona trwoni majątek męża, dlaczegoż nie ma się zdarzyć, żeby mąż puszczał fortunę żony? On w chwili tego puszczenia czuł się tak bardzo jej mężem, że miał bez wątpienia wrażenie, jakoby puszczał swoje pieniądze. I jakim prawem możemy kogoś obwiniać o to, że puszcza swoje lub swojej żony pieniądze?

Inna rzecz, że potem ulotnił się i przestał być jej mężem, ale takie rzeczy zdarzają się nawet w tych małżeństwach, które należą do pobłogosławione zostały w kościele przed ołtarzem, czemuż nie miałyby się zdarzać, jeśli im nie ksiądz, tylko bożek Amor ślub dawał, co prawda, może bez świadków uroczystych i bez poprzedniej zapowiedzi.

Biorą mu za złe to, że ją wogóle porzucił i wrócił do kraju. Ja mu tego za złe brać nie mogę. Skoro widział, że ona już nie niema i nawet sama siebie utrzymywać już nie potrafi, to byłoby przecież nie po dżentelmeńsku, gdyby

był jeszcze siedział jej na karku. Nie mógł przecież żądać, by go dalej utrzymywała, skoro już sama nic nie miała — zbyt dobrym jest na to szlachcicem i zbyt dobre ma serce. Powiedział, jak honorowy człowiek: nie masz więcej, to nie żądam więcej — bo wiedz, że szlachcic a nie świnią! I pojechał... Tak robi dżentelmen.

A jak natomiast postąpiła ona? Postąpiła, jak postąpić tylko mogła *eine Dame von Draussen*. Napróżd narzuciła mu się ze swoją miłością, pomimo że była znacznie starsza od niego. Jako kobieta starsza omamiła niewinnego młodzieńca, zagrała na jego zmysłach, rzecz można, prawie dziewiczych jeszcze, oszołomiła go bogactwem, urodą co prawda sztuczną i brylantami. Tak już się dzieje w świecie, że młodzi ludzie wpadają często w sieć misterną, zwłaszcza, gdy siatka przetykana jest brylantami. Więc wpadł. Znalazł się w siatce i nie mógł się z niej wyplatać. Sam się zakochał i to go trzymało, że ona jego jeszcze więcej kochała. I co miał zrobić? Tylko to co robić. Lecz jakże niewdzięczną okazała się ona, ta kusząca Loreley ze złotem nie we włosach (bo brunetka), ale w kabzie? Oto, gdy zmarnował na niej swój czas i swoje siły, gdy służył jej do ostatniego centa i odjechał, aby jej ulżyć w dalszych wydatkach, zamiast mu być wdzięczną i w zaciszu klasztoru, albo innem mile wspominać jego imię i czas z nim spędzony i wszystkie westchnienia wspólne i rozkoszne sceny i wzajemne wymuszenia i głośne bankiety i ciche szepty i małe figielki i wielkie rachunki — siada na kolej i wali do Lwowa, aby mu zrobić awanturę i żądać zwrotu. Czy honorowa arystokratka żąda zwrotu, gdy raz już dała? Na to pytanie niech odpowiadają ci, którzy ją dziś biorą w obronę w artykułach „dziennikarskich“, a jego obrzucają obelgami...

To jest moje stanowisko panie i panowie, a sądzę, że cała lepsza tj. wyższa, tj. upaństwowana ludzkość podziela w zupełności moje zdanie.